ROZMAITOŚCI.

Nro. 24. dnia 16. Czerwca 1824.

OLIXA.

(Powieść azyiatycka.)

Gdzież iest ta pamiątka nieszczęśliwéy Olixy, ktorą ludów odległych usta zaniosły w nasze strony? Gdzie ta ustroń głucha, ta ziemia, co się zrzekła swoiéy dobroczynności, i iuż długie lata nie wydaie owocu? Nadewszystko, ukaż mi się ty żałobny przybytku biednéy Olixy, który tak ma być posępny, iak było iéy życie.

Tu wszystko iest przyiemnie, tu chłodnik milszym iest schronieniem a niżeli powaby wiosny umiarkowanéy ziemi; patrz na ten strumyk, iak ón dotknięty słońca ognistą strzałą, śpiesznie nurt swóy toczy, by w cieniu drzew spokoynych poił się wonimi kwiatów; tam ón iuż płynie powoli; bo tam inna roskosz zmysły napawa; tam kwiaty wydane w drzew cieniu miléy zachwycaią oczy, a niżeli naszéy dziewicy czarowne spoyrzenia; i choć na błoniach otwartych skwar słońca tak silnie ziemię pali, iak się gwałtownie burzy pierwsza miłość w piersiach młodziana, słodki owoc przytkniony do ust odświeża siły przechodnia, a nim napoiony uwielbia dobroczynne światło. O nie wydzieray mi smutny pomniku tych uczuć przyiaźnych, ukryway się przed memi oczyma — chwila roskoszy iest krótka, żal następny zatrze iéy pamięć. W tych myślach postępował zawsze daléy młody Anagar; chciwy roskoszy chciał odkryć iéy naywyższą siłę — iuż minął drzew cienie, minął zroszone kwiaty, wchodzi na małą równinę, którą opasuie kolczasta drzewina. I cóżto za raptowna zamiana! stoi w mieyscu, gdzie roskosz się kończy, a żal zaczyna; lecz silnieyszy był początek niedoli, nad kres zachwycaiącey roskoszy, więc tu rzecze z westchnieniem, iest przybytek Olixy! O iakże smutne obrałaś mieszkanie! — Milczy w myślach smutnych zatopionych, i zastanawia się nad posępnym widokiem. Zbolałą ziemię, nie pokrywa iak indziéy zielona suknia ustroiona kwiatami, siwy popiół powłóczy iéy powierzchnią; gdzieniegdzie tylko wysila się trawka strawiona, którą napróżno odżywiaią łzy czułéy iutrzenki; na środku téy wyspy żałobnéy wznosi się kolos otoczony płaczliwemi drzewy. Tam idzie Anagar, a siadłszy na stopień pomnika, rękami zakrywa łzami oblane lica, i powtarza w swych myślach tę smutną powieść:

Rozamir był w saméy porze doyrzałego wieku, i iuż się cieszył naydroższym zakładem swéy miłości, który mu zostawiła luba Azana. Ile razy spoyrzał na młodą Olixę, wnet oko iego oblało się łzami; była ona bowiem żywym obrazem swoiéy matki; iéy widok przywodził czułemu małżonkowi wszystkie roskosze świętego związku. Droga Azano! Rzekł nieraz z westchnieniem i przytulał do swego łona lubą Olixę. Ten smutek oyca, te drogie imię matki oblało łzami tkliwe dziewcze; żal ściskał iéy serce, że zbyt wcześnie porzuciła ią Azana, że nie pierś matki wypielęgnowała młode iéy lata; usta niemowlęce nie powtórzyły nigdy drogiego

matki imienia, nikt ią nie uczył, bo iuż nie było Azany.

Długo tęsknił Rozamir, długo Olixa była posępną, aż postęp iéy lat wlewał w córkę słodkie uczucia, pomnażał oyca starania, i koił bóle oboyga; zawsze iednak została w nich droga pamięć, którą z wzruszeniem poświęcali na grobie miłéy istoty. —

Już piękna wiosna zaiaśniała w lasach Olixy, z każdéy strony uśmiéchała się do niéy szczęśliwość, któréy powaby choć nader są zdradliwe, choć gwałtowne użycie zgubną trucizną serce napawa, nie zraziła ona iednak spokoyności młodéy dziewicy; ręką oyca prowadzona w piękne wzrastała cnoty, w użyciu niewinności wzmagała się iéy niewinność, każdy czyn pomnażał iéy cnoty. Jednak mimo tak miłéy dni osnowy, czuła ona, że do iéy szczęścia potrzebna iest istota, któréy oddać może swoią duszę, z którą złączona poniesie bez walki nie iednę przykrą chwilę, któréy i cnota ulega a bez któréy cnota mniéy byłaby powabną. Te myśli dzielił z nią wspólnie łagodny oyciec, i czuł oraz, że mąż szlachetny i w cnoty bogaty iest naywyższém szczęściem kobiéty; to iéy podpora, to rozkosz ziemi, wyższa zaiste nad skarby znikome. Tą myślą zaięty cieszył się, że Giranor, młodzieniec pełen życia, nawiedzał ich spokoyne mieszkanie. Miłość postępowała żywo w duszy młodéy, któréy wdzięki Olixy silny dawały popęd.

Nie ieden utracił na iéy widok spokoyność, nie ieden iuż żałował, że niezwyciężonéy chęci widzenia iéy oprzeć się nie mógł, bo ta chęć zmuszała go zwierzyć samotności żale głębokie, i szukać w ich wynurzeniu miłego zapomnienia. O ileż razy nie powtórzyły smutne skały i drzewa Olixy nazwisko! Olixa! brzmiało z każdéy strony, a odgłos błędnego echa oblewał łzami strapionych lica. Bo Olixa była piękna, iak iéy cnoty; bo piękność spokoyna, ten wyraz niewinności na twarzy, ta dobroć, co milczeniem przemawia do serca, co prawie oznacza, iak łatwo w litość zmienić się może, gdy cierpiącą widzi istotę, wszystko to zniszczyło nie iednego życie pogodne, i oddało go smutnym westchnieniom. Gdyby Olixa wiedziała, ile młodzieńców stało się dla niéy smutku ofiarą, nie przeniosłaby była tego na sobie, iéy modły alboby odsuwały posępne chwile nieszczęsnych, lub wzywałyby Twórcę, by iéy odiął te wdzięki, co tak silnie z roskoszy pociągaią do upadku. — Lecz Olixa nie wié o niczém, tyle się tylko domyśla, że Giranor sprzyiać iéy musi. — »Dobry Giranor« rzekła nieraz do oyca »ón nie zapomina o nas; ón wynurzył mi się nieraz w tkliwych przyiaźni wyrazach, okazał często takie przywiązanie, iakby mi zawdzięczyć chciał iaką przysługę.« Temi słowy wynurzała Olixa miłość Giranora, bo ieszcze nie znała tych uczuć; ona sprzyiała mu wprawdzie, lecz takiém uczuciem, iak sprzyiaią sobie dusze lepszego świata.

Te przyiazne uczucia dziewicy wróżyły młodzianowi, że iéy serce iest zdolne zamienić się w miłość, nadzieia uśmiéchała się zawsze mocniéy do niego, a wzrost czucia przymusił go do wynurzenia się przed oycem kochanki — iego wyrazy były śmiałe, lecz te słowa wyrzeczone: »Kocham Olixę« okryły go wstydliwym rumieńcem i rozbroiły iego odwagę; aż minęło chwilowe omamienie, znikła słodka trwoga, a ón z zapałem się wyrażał. Jego szczęście było zgodne z myślami oyca, i tak był przeięty dla niego, że bez namysłu przyrzeka mu Olixę. — Tak więc uświetnił iego nadzieie; lecz po chwili rozwagi nie pozwala uwiadomić o tém Olixę. Już ręką córki zarządził oyciec życzliwy, gdy ieszcze córka nie znała miłości; aż Orfali, młodzieniec nadobny, obdarzony wszelkiemi natury przymioty, poznaie Rozamira, którego cnoty, tysiączne powtarzały usta — nie długo obcował z Olixą, nie długo ona znała Orfala, gdy miłość gwałtowna zaięła ich serca. I któż wyrazi te marzenia

Olixy, te niespokoyności, tę utratę dni spokoynych i słodkie chwile, które iéy nagradzały stan przeszły? Już teraz oycu zwierzyć się nie śmié, szuka chętnie samotności, aby tam mogła łzę uronić, którаby łagodziła iéy posępność. Próżno ią pytą oyciec o smutku przyczyny, próżno iéy wsparcie zaręcza, dziewica milczy, rumieniec tylko mówi za nią i zdradza iéy serce. Domyśla się doświadczony Rozamir, że Orfali zaiął iéy serce, i przyrzeka córce zmienić smutek w żywą radość; z uniesieniem całuie ona ręce iego, łzami ie skrapia, i tak iest uniesioną, iż się iéy zdaie, że się zwierzyła oycu swoią miłość, którą ón pobłogosławił. Te uczucia córki zmusiły oyca do oddalenia, tam go dotknęła ta myśl, że Giranorowi dał słowo, że Olixa nic ieszcze nie wié o tém zdarzeniu. — Jakże fatalny wybor iest między słowem oyca, a sercem kochanki! Jak pogodzi niczém nie splamioną sławę z szczęściem swoiéy córki? — Te myśli więcéy go dotknęły, niż żal po stracie drogiéy małżonki, bo Azana używa roskoszy nieba, a Olixa tu ciérpiećby musiała. Te smutne myśli wzniósł Orfali do żalu wyższego wyznaniem swéy miłości. Tego się tylko lękał; bo cóż Orfalemu zarzucić można? — Gdyby kochanek niegodny! — Ónby może ulżył iego smutkowi, lecz ta myśl nie mogła powstać w Rozamirze, czuł ón bowiem, że cnota z cnotą tylko łączyć się może, ani ią zachwyci powab, słaby przez duszę niewieścią, ani się da ułudzić czczym wdziękom bez powabu cnoty. Myśli iego wyczerpały się i ieszcze nié ma zbawiennéy rady; aż po chwili odzywa się ieszcze iedno w duszy strapionéy. Niech staną kochankowie, niech pogodzą niebezpieczną walkę i wrócą mu spokoyność utraconą. Już stanęli, iuż im są znane szczęścia przeszkody, cóż więc obieraią! Obadway tchną równą siłą miłości, iednego wznosi oyca słowo, drugiego nieréwnie mocniéy miłość kochanki. Któżby się zrzec powinien serca roskoszy? Zapewne Giranor! Lecz słaby iest umysł, gdy dusza ogniem miłości pała. Ten ogień strawił nie iedno serce i wlał w nie uczucia tyrana. »Walka między nami niech rozstrzygnie« rzerze Giranor »Niechay Bóg kieruie mieczem tego, któremu przeznaczył Olixę.« Z smutkiem przyymuie oyciec tę ostateczność, z wstrętem przystaie na to Orfali; wié o tém także Olixa mimo surowego zakazu, bo cóż przed miłością ukryć się może, tém bardziéy wtedy, gdy życie kochanka losowi oddane. Już nadszedł dzień smutny, Olixa w smętną przebraną szatę wzywa ze łzami wsparcia wielkiego Boga, modłów iéy nie śmié przerywać strapiony oyciec, niechay spokoynie składa ofiary serca u tronu Boga, i oczekuie z pokorą łaskawego wyroku.

Bóy się zaczyna, zacięcie trwa długo. Orfali daiąc odpór umysłem rozważnym, mógł był korzystać z zapału swego przeciwnika, chciał iuż ugodzić w pierś iego, lecz moc niewidoma wstrzymała iego rękę; — nigdy krew bliźniego nie płynęła bez zbrodni! — Słodszą będzie śmierć twoia, niż zwycięztwo Giranora. — Te słowa słyszał w swéy duszy właśnie w téy chwili, gdy Giranor korzystaiąc z zastanowienia się Orfalego, utapia w nim żelazo. Padł martwy na ziemię, czarna krew wybuchnęła z piersi iego i zbryzgała szaty Giranora. — Niech teraz śpieszy do Olixy, niech ią tą krwią zaręczy o swém zwycięztwie. — Duch Orfala uchodząc przez blade usta wydał ieszcze te ostatnie słowa: »Przyiacielu! poiednay się ze mną.« Ten widok, te słowa, oddały go rozrzewnieniu; opuszcza z rospaczą okropne mieysce, a wracaiąc do Olixy, próżno chce powabem przyszłego szczęścia utłumić głos dręczącego czynu. Już oznaymił oycu swoie zwycięztwo, z smutkiem przyymuie go Rozamir, lecz słowa dotrzymać myśli. — »Póydźmy więc do Olixy, niechay bez szemrania przyymie wolą nieba, niech zapomni Orfala; łzami przytłumił ostatnie słowa, przyciska do siebie przyszłego zięcia,

)(2

i znowu tak go przenika swoim wzrokiem, iakby chciał widzieć w iego duszy, czyli nié ma w niéy zarodów do okropnych zbrodni; »póydźmy« rzecze do niego, a ścisnąwszy go za rękę, prowadzi do narzeczonéy. Nieszczęsna Olixa modłom gorącym oddana wzywa z całéy duszy łaskawe nieba, aby oddaliły od Orfala śmierć i zbrodnią tak bliską. Z wysokiego tronu pocieszał Pan odwieczny pobożną dziewicę, iéy modły równały się modłom aniołów. Nie wié o tém nieszczęśliwa, że duch kochanka wznosi się nad nią w téy chwili, i zasyła czyste modły do Boga, aby wzmocnił iego słabe siły do wytrzymania okropnego ciosu. W tém zwolna drzwi się odchylaią: bladość śmiertelna powlekła lica Giranora, smutek oyca iest spokoyny, lecz równie go widać na zmienionéy twarzy. W téy smutnéy postawie woła głosem słabym pomięszany Rozamir: Olixo! —.. siłą strzały uderzyło to imię w iéy serce — przerywa modły — obraca się — widzi Giranora — i iuż nie żyie! Próżno wzywa ią do życia Rozamir, próżno Giranor ożyźwia martwe członki — iéy skon tak był lekki, iak cichy oddech spiącego dziecięcia. Smierć nader błogosławiona! Bóg lituiąc się nad nią, nie chciał ią oddać mordercy; aniołowie wznieśli iéy duszę, i tam w krainie roskoszy złączył Pan odwieczny cnotliwe dusze. Zwłoki iéy spoczywaią teraz pod tym pomnikiem, gdzie przechodzień ze łzami rozpamiętywa te smutne zdradzenia.

Po tych myślach westchnął trzykroć młody Anagor, ani chce wstrzymać łez rzęśnie płynących; wolnym krokiem i w smutnéy postawie wraca do domu. Często nawiedza ziomek te mieysca samotne, i taki żal go tam porywa, iż mówią, że i tyrana serce zmiękcza ten widok; próżno chce ón łzy swoie utrzymać, próżno zgrozą się przeymuie, moc nieznana zmiękcza w téy chwili iego duszę, i wraża mu te słowa: »Tak nie oceniona iest strata cnoty na ziemi, że i tyrana serce łzę po niéy uroni.«

K. Małecki.

D U M A.

(przez Ignacego Szadbeja.)

Mogęż dłużéy w nieznośném przytłumiać milczeniu,
Nad miarę wzrosłe czułéy duszy niepokoie?
Ach! nie Lucyno.... Pozwól w tém żałości pieniu,
Wylewem zbytku uczuć niech serce ukoię.
Już czterykroć niestały wpływ promieni słońca,
Przynosi zmienną postać na krążącą ziemię;
Jak w głębi duszy moiéy bez przerwy, bez końca,
Podobny Etnie, dźwigam zaburzenia brzemię.
Na cóż wskazywać smutnym nękanemu losem,
Jakie roskosze kryie przed nim szczęścia przedział?
Cios iego nieznośnieyszym staie mu się ciosem,
A widok ich nieszczęściem, o którém nie wiedział.
Niestety, iuż nawykły do cierpień, boleści,
Uległą duszą w sercu nosiłem zgryzotę,
I mimo ran okrutnych, które w sobie mieści,
W cierpieniach czułem roskosz, w marzeniach istotę.
Ach! Lucyno, iak teraz gwałtownie się zmienia
Ten ból dotychczas miły, w nieznośną katuszę;
Jak czczemi się wydaią pieszczące marzenia,
Gdy wzrok twóy nowym ogniem zaiął moią duszę.
Ten wzrok słodki, wzrok luby, z moim się spotyka!
O roskoszy anielska! o losie! o nieba!
Zdarłszy zasłonę szczęściu, które mnie unika,
Czyż było źródło cierpień odnawiać potrzeba?
Uważałem, twe oczy iak zorza iaśniały,
Kiedy szkarłatne wschodu otwiéra podwoie;
Usta różowe uśmiéch z wdziękiem otaczały,
A głos czułem iak mocno wzruszał serce moie;
Lube, co mnie bawiły wyobraźni płody,
Postać twoia połysku rozpierzchnęła lotem.
Uczułem roskosz, która wypływa ze zgody,
Uyrzałem szczęście, które mych życzeń przedmiotem.
O! Lucyno, ieżeli pozór mnie nie łudzi,
Tak czułe iest twe serce, iak szlachetna dusza;
Jeżeli miłość uczuć wzaiemnych nie budzi,
Niedola moia ciebie zapewne porusza.
Czyż podobna, by tyle wdzięków i słodyczy,
Tyle boskich przymiotów, taką doskonałość,
Tą szlachetność, co wszystkim czuciom przewodniczy,
Niewzruszona plamiła nieczułości stałość?
Prędzéy się zeydą z sobą dwa bieguny razem,
Prędzéy kroplę ściśnięty dyiament wysączy,
Jak ta, co iest szczytności przymiotów obrazem,
Z tak pięknem sercem martwą nieczułość połączy.
Kiedy idąc za ślepym losu mego zwrotem,
Pierwszy raz czaruiące twe wdzięki uyrzałem,
Uczułem, że mnie miłość trafiła swym grotem;
Czułem, iak drżące serce walczyło z zapałem.
Daremnie...., Twemi wdzięki spokoyność spłoszona,
W swobodnéy dotąd duszy dłużéy nie chce zostać;
Tęskność codzień rosnąca wdarła się do łona,
A luba wyobraźnia prześladuie postać.

Ta postać, którą słabe pienia moie głoszą;
Która równie iak światło łagodne xiężyca,
Szlachetną duszę boską napawa roskoszą,
Serce przeymuie ogniem, a zmysły zachwyca.
O chwilo mego szczęścia i moiéy niedoli!
Zaięty twym pokoiem iak wdzięków urokiem,
Musiałem w głębi duszy, mimo moiéy woli,
Nayczystsze kryć uczucia przed przesądu okiem.
Ta hydra, którą ciemne głupstwo z uprzedzeniem,
Na zniszczenie szczęśliwéy zgodności wydały,
Serce cię kochaiące przerażała drżeniem,
I nayświętsze ku tobie tłumiła zapały.
Lecz teraz, gdy dni w smutnéy przepędzam ustroni,
Kiedy odległość moia bezpieczną zasłoną,
Od okrutnych przesądu pocisków cię broni,
Zbytek czystych uniesień zlcie na twe łono.
Teraz bóstwo mych wzdychań, naydroższa Lucyno,
Któréy losy oddały szczęścia mego szalę;
Teraz, gdy lutni moiéy wolniéy brzmienia płyną,
Wynurzę miłość moię, cierpienia i żalc.
Ach! iakiéż duszę czułą bawią omamienia,
Gdy wzrastaiąca w sercu miłość się odzywa?
Swiat się w pobyt anielskiéy roskoszy zamienia,
Chwilę szczęśliwą, chwila dościga szczęśliwa.
Lubemi wyobraźni pieszczoty zaięta,
Przyszłości nie przeziéra rozsądku źrzenica;
Chwila iedna po drugiéy, siłą czasu pchnięta,
W teraźnieyszości zbiega, co umysł zachwyca.
A ieżeli myśl sobie na moment oddana,
Do wątpliwych następów taiemnie się wdziéra;
Miłość, których zatrważa lubych pieszczot zmiana,
Silną ią od nich dłonią natychmiast odpiéra.
Pieściłem się miłemi twory wyobraźni,
Która zmysły z roskoszy do roskoszy niosła;
A w sercu od trwożącéy swobodnem boiaźni,
Miłość zgodna z mą duszą, coraz bardziéy rosła.
Niebacznym w ciemną przyszłość postępuiąc krokiem,
Karmiłem ią, iak matka w łonie lube dziécie;
Niepamiętna, że może czas smutnym wyrokiem,
I płód drogi zatruie, i iéy wydrze życie.
Ach! iakiemiż potrafię okryśleć wyrazy,
Te uczucia, co wówczas me zmysły pieściły?
Te słodkie w duszy moiéy wyryte obrazy?
Ten przedmiot sercu memu tak drogi, tak miły?
Gdy cię w drżące obięcie myśl moia przeniosła;
Na twoich ustach moie czucia się wycisły;
Z połączonéy roskoszy nowa roskosz rosła,
A stokroć pomnożone przybywały zmysły.
Tchnienia twoie płynęły do moiego łona,
Jak w duszę czułą lutni harmoniyne dźwięki;
Twarz twoia ogniem boskim była zapłoniona,
Dusza serce, a duszę upięknszały wdzięki.
Niestety! krótkie chwile mamiącéy słodyczy,
Długich cierpień okrutna przerwała odmiana;
Zniknęłaś . . . z tobą razem i obraz zwodniczy,
A w sercu sama z bólem pozostała rana.
Dusza moia iedynie zachwycona tobą,
Poniesionéy nie mogła powetować straty.
Natura zię w mych oczach okryła żałobą,
W głuchém milczeniu smutne toczyły się światy.
Ach! wówczasto leniwe przepędzaiąc chwile,
Oddałem się czułości lutni zaniedbanéy;
I z dźwięków iéy złączonych z moiém pieniem sile,
Szukałem ulgi próżno w naturze szukanéy.
Odwykłą ręką smutne wybiéraiąc tony,
Spiewałem iak twe wdzięki me serce unoszą;
Do duszy wracał pokóy, pokóy ulubiony,
Ból zdawał się słodyczą, cierpienia roskoszą.
O nieba! gdy straciwszy dni życia pogodne,
W uczuciach moich nie znam ni granic, ni miary,
Słyszę z ust twoich z sercem wyrzuty niezgodne,
Że Lucynie miłości zapalam ofiary.
Ach! ieśli twéy istoty pienia nie oddały,
Przyznay to twéy szczytności, lecz nie moiéy winie.
Dla ciebie serca mego poświęcam zapały,
W tobie Lucynę wielbię, a ciebie w Lucynie.
Kocham ciebie . . . i chociaż okrutna zasłona,
Dotychczas w wątpliwości twe uczucia kryie; . .
Dusza moia twą tylko duszą zachwycona,
Kocham ciebie; dla ciebie oddycham i żyię.
Wczoray, wczoray Lucyno, o chwilo szczęśliwa!
Kiedy niedoli moiéy szukam zapomnienia,
Uyrzałem cię . . . twa postać me zmysły porywa,
A z piersi uniesionych cisną się westchnienia.
W tobie tylko żyiącéy duszy nie zaymuie
Ni czułość Natalii, ni Piotra wspaniałość;
Serce moie prócz ciebie nic więcéy nie czuie,
Ty moiego iestestwa napełniłaś całość.
O nieba! dla czegoż się do bóstwa słodyczy
Z nieczułém sercem żądza śmie zbliżać obrzydła!
Ach! Lucyno, unikay ten pozór zwodniczy,
Unikay twéy czułości zastawione sidła.
Niechay się twa dusza pogardą uzbroi,
Przeciw napaściom żądzy, co tylko zmysł bawi;
Taka roskosz czułości twoiéy nie ukoi,
Duszę zatruie smutkiem, w sercu czczość zostawi.
Trwałe pasmo chwil słodkich, miłość tym zasnuła,
Których uczucia łączą zgodności ogniwa,
Twą duszę tylko dusza zaspokoi czuła,
W udziale iéy dla ciebie iest roskosz szczęśliwa.
Nie raz Lucyno, nie raz, o sroga katuszy!
Gdy smutne łzy czułości zraszały twe lica,
Nie mogąc się udzielić twéy cierpiącéy duszy,
Taiłem boleść, którą zdradzała źrzenica.
Ach! iakażby szczęśliwość była mym udziałem,
Gdybym się mógł był oddać serca uniesieniom?
Niestety! chęć nayczystszą ukrywać musiałem,
Ni mógłem rany zgoić, ni ulżyć cierpieniom.
Dziś nawet, w téy naymilszéy wspomnieniu godzinie,
Która się lubém w sercu odzywa imieniem.
O losie! czemuż drogiéy nie mogę Lucynie,
Nayżywsze czucia z innych wynurzyć życzeniem?
Dręczony twoich uczuć wątpliwością smutną,
Czyliż wiem, iakiém sercem przyymiesz czucia moie?
Ach! nieraz uniesiony rozpaczą okrutną,
I szukam ciebie wszędzie, i znaleść się boię.
Raz, gdy mnie traf przychylny do okna przywoła,
O chwilo stokroć luba, i stokroć szczęśliwa!
Spoyźrzenie twe iak słodkie spoyźrzenie anioła,
Drogi balsam pociechy do duszy méy wlewa.
O! ieśli smutne brzmienia, co z méy lutni płyną,
Do ustroni twéy iakim trafem się dostaną,
Powiedz mi, powiedz sercu naydroższa Lucyno,
Czyli tak iesteś czułą, iak iesteś kochaną?
Lub ieśli twe uczucie mym nie towarzyszy,
Powiedz, niechay dni smutne w rozpaczy zagrzebie.
Ach! wówczas pienia moie nie przerwą twéy ciszy,
Ale kochać Lucyno, nie przestanę ciebie. —

POCHWAŁA SAMOTNOŚCI.

Samotności! ulubiona towarzyszko moia, twoim iedynie pochwałom poświęcam to pismo, bo tobie winna iestem wiele pociech w życiu moiém. Lecz czyliż zdołam wykreślić korzyści iakie przynosić zwykłaś miłośnikom twoim? Wszystkie wieki, wszystkie stany doświadczaią dobroczynnego twego wpływu, tak na moralném iak i fizyczném iestestwie swoiém. Młodzieniec, wzbogacaiący umysł naukami, w twém towarzystwie naylepiéy z tychże korzysta; mędrzec, w ustroniu unieśmiertelnia swe imie pracuiąc dla oświaty współczesnych i potomności; badacz natury usiłuie w samotności zedrzéć z téyże zasłonę, i zacieka się nad iéy cudami; cnotliwy w ustroniu wznosi myśl i serce ku Bogu, zastanawia się nad wielkością, wszechmocnością i dobrocią iego, dziękuie mu za dary opatrzności, a w przekonaniu, że nie ma mieysca, któreby Bóg przytomnością swoią nie napełniał, zdaie się mu, że w cichém ustroniu, w oddaleniu od świata, modlitwa iego skutecznieysza będzie. Rycérz, obciążony laurami, okryty chwałą, szuka ciebie, i wolniéy po znoiach woiennych w twém ustroniu oddycha. Starzec, żyiący wspomnieniami w twoiem towarzystwie karmi się przeszłością. Młoda i niedoświadczona panna, ucieka do ciebie, by się mamiła zwodniczą przyszłością; nieszczęśliwy, w twém zaciszu iedynéy (która mu ieszcze pozostała) doznaie pociechy, iż wolniéy łzy lać może. Samotności! Ty iesteś pocieszycielką tych wszystkich, którzy nic sobie nie maią do wyrzucenia; zbrodniarz tylko ucieka od ciebie, drzy na twoie wspomnienie, bo robak sumienia tém mocniey dręczy duszę iego, gdy się samotném być widzi. Niech świat chwali huczne zabawy, niech goni za ich zwodniczemi ponęty, iakiż mu zysk przynoszą? sytość, nudotę, utratę zdrowia, maiątku, a często i cnoty. Samotności! Ja, która doświadczałam tylokrotnie dobroczynnego twego wpływu na życiu moiém; która tobie winna iestem zamiłowanie nauk; która nakoniec w szczęśliwéy wiośnie życia moiego, nie znaiąca coto są troski, nieszczęścia i zdrada, wychowana na łonie cnotliwych rodziców, kosztuiąca prawdziwego szczęścia, tobie lubiłam poświęcać godziny moie; w twoiém ustroniu, czy to z książką lub piórem w ręku, mile czas mi upływał. Późniéy cóż mi w utracie naylepszego oyca sił i męztwa dodało? Samotność; iéy winna iestem zastanowienie się nad znikomością życia ludzkiego, pociechę w przekonaniu o nieśmiertelności duszy, a tém samém łzy osuszaiącą nadzieię, że po krótkiéy życia podróży połączę się z oycem moim nazawsze.

Zastanówmy się ieszcze nad wpływem samotności na nauki. Gdzież Owidyiusz wydał sławne swe pienia? wtedy, gdy był wygnanym. Gdzie Tasso, Jerozolimę wyzwoloną? Wtedy, gdy ukrywać się był zmuszonym przed gniewem i zawziętością Karola V. Gdzie Petrark pisał czułe swe liste? nad źrzódłem Woklury. Gdzie Wolter unieśmiertelnił swe imię w zawodzie tragicznym? w zaciszy Ferney. Gdzie Kochanowski pisał czułe swe treny? pod rozłożystą lipą w Czarnolesie. Gdzie spoczywał Jan III. po znoiach woiennych? Jak nie w cieniu drzew Wilanowa. Gdzie Drużbacka czułe pisała wiérsze? w wieyskiém zaciszu. Z kąd naytkliwsze pisała do córki swe listy nieporównana Sévégné? Jak nie z smutnéy Brytanii; Często ona wspomina włość swoię Rochers, samotność, świszczące wiatry, i ciepło komina, powtarzaiąc po swém powrocie w Witry, gdzie świetne ziazdy bywały, że tylko w samotności wolno oddychać można. Fontenelle, pisząc mądre swoie dzieła, pracował nad niemi zamknięty w swoim gabinecie. Fenelon szukał samotności, by w Telemaku przedstawił wzór panowaé maiące-

mu Xięciu Burgundyi. — O ileż korzyści, ile pociech zamiłowanie samotności nie przynosi! Gdyby nawet wpływu na nauki nie miała, iest ona zawsze dobroczynną, bo nam zdarza sposobność poznania samych siebie, a tém samém zastanowienia się nad przywarami naszemi, do usiłowania udoskonalenia się, i wzmocnienia w cnotach.

An...... Kre.........

CUDOWNE ZDARZENIE.

(Z *pism Sturza.*)

Pope naucza, że każdą damę otacza przy gotowalni róy niewidomych Sylwów, aby uzupełniać iéy nowe utwory. Jeden urządza na bladych licach karminowy pyłek; drudzy kołyszą się na sprężystym włosie i w kręte układaią go pierścienie; inni znowu maią do czynienia z zdradliwą zasłoną alabastrowego gorsu, a ieden musi często męczyć się ze sznurówką, iak mały Gizyfus. Wielu zaś ma sobie oddany dozór nad rozmaitém narzędziem piękności. Z téy Mitologii wytłumaczyć się daie osobliwszy wypadek, który się świéżo w moiéy przytomności u Temiry zdarzył. Jéy źwierciadło poczęło mówić; słuchaycie, co powiedziało:

»Wiele lat, Pani, służyłem ci wiernie, i udarowałaś mnie zaufaniem, iakiém się żadna inna część twoiéy gotowalni poszczycić nie może. Jeżeli sobie dobrze tłumaczę ów uprzeymy i wdzięczny uśmiech, z którym często wpatrywałaś się we mnie, tedy zdawałaś się być ze mnie kontentą. Ta dawna znaiomość daie mi prawo do otwartości. Odtąd nie powinienem wad niektórych przed tobą zataiać — choć może przez to utracę twe względy.«

»Codziennie mówiłem ci Pani, że iesteś piękną, powabną; gdybym też teraz cofnął moie słowa? Temiro, świat w swoiém zdaniu zgadza się ze mną; posłuchay od dawnego przyiaciela w swoim pokoiu ciérpliwie prawdy, którą niechętnie czytałabyś w spoyźrzeniach wielkiego towarzystwa. Jestem niebezpieczny ulubieniec; nie można ze mną zadługo obcować. Rzadziéy teraz szukay moiéy rady. Są zasługi, które moiéy nie potrzebuią zalety. Pani możesz być bardzo przyiemną, chociażbym ia o niéy iak naygorzéy mówił.«

Bladość raptowna przyćmiła karmin Temiry; łza wstąpiła w rozgniewane oko; ze wzgardą strąciła ze stołu szczebiotliwe źwiérciadło, — w drobne rozprysnęło się kawałki. Ja usłyszałem stłumiony śmiéch uwolnionego Sylwa, który ulatuiąc wolnym przez okno otworem, pożegnał Temirę.

W. C.

Z FRASZEK J. N. K.

Widziałem Pana Jana, iakże iest zmieniony,
Policzki ma iak prane, nos iak gil czerwony!
Powiédz mi choć na ucho, co tego przyczyną?
Zbyt kocha młodą żonę, łyka stare wino.
Czy bredzisz? iaki związek ma wino z tą żmiią?
Nayściśleyszy, mnie wierzay; razem go w nos biią.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — JP. Benedykt Wagner, Nauczyciel Chirurgii przy tuteyszéy Wszechnicy, iuż poprzedniczo iako Operator zaszczytnie powszechności znany, znowu szczęśliwie przedsięwziął i wykonał w tuteyszéy Klinice chirurgicznéy operacyią, wydobywszy kamień z dziewięcioletniego chłopca, wyznania Izraela. — Zręczność i lekkość w operowaniu znamionuie tego męża, albowiem w przeciągu kilku minut kamień wielkości i kształtu włoskiego orzecha, na który chory od wielu lat cierpiał, z pęcherza wydobył, i wspomniony chłopiec w téy chwili zupełnie iest zdrowy. — Ten wypadek, pomiędzy innemi czterema operacyiami, które JP. Professor Wagner równie w Klinice chirurgicznéy, w krótkim czasie z szczęśliwym skutkiem wykonał, nayznakomitszy, częścią dla wielkości kamienia w tak młodym chłopcu, częścią dla przeszkód, które iuż po skończonéy operacyi wyłączenie utrudniały, a ztąd godny uwagi a nawet podziwienia. —

Podaiąc do wiadomości publicznéy ten znakomity wypadek, winni iesteśmy zręczności JP. Professora Wagner oddać sprawiedliwość, razem za iego pełną ludzkości czynność złożyć dzięki, tém bardziéy, że dotychczas podobnych szczęśliwie wykonanych operacyy rzadkie mamy przykłady, lecz i dla tego także, że podobne czyny, przez powszechne ogłoszenie na dobro publiczne wielki wpływ maią, i wielu cierpiącym ulgę przyniesć mogą. —

Równie godne są uwielbienia posługi JP. Sławikowskiego, Doktora medycyny, Okulisty i nadporządkowego Nauczyciela umieiętności leczenia oczów. Niemówiąc o nadzwyczaynéy zręczności w zdeymowaniu Katarakty, zobowiązuie ón ieszcze dobrocią serca, która iego nauce podwóynéy wartości nadaie, iakoteż w liczbie nieocenionych przyiacioł ludzkości mieści. Albowiem ubogich chorych, wszelkich starań utrzymania pozbawionych, przyymuie w dóm, a po operacyi swoim kosztem ich potrzeby zaopatruie. Jeśli ci nieszczęśliwi nie zdolni mu zawdzięczyć, to przekonanie, że choremu dał życie, że społeczeństwu ludzkiemu użytecznego przywrócił członka, stokrótnie mu wynagradzaią. Te nad wyraz szczęśliwe chwile, ten tylko zaświadczyć może, który albo sam po długoletniéy ślępocie dobroczynne słońca promienie po raz pierwszy pozdrowił, albo ten, który podobnéy operacyi był przytomnym. Ledwie od roku iak w tuteyszym powszechnym szpitalu dość dobrze urządzona ophtalmiczna Klinika powstała, gdzie chorzy wszelką wygodą opatrywani zostaią, i nad którą zarząd JP. Sławikowskiemu iest poruczony, a iuż wielu (między którémi kilku bardzo podeszłych ludzi) z zastarzałéy katarakty szczęśliwie uleczonymi o swoim wybawcy z rozczulonem wspomina sercem.

Wszystko iest dowodem, iak dalece jenialne i zbawienne nauki Beera, Kerna i Scarpa tych reformatorów operacyynéy sztuki leczenia, którémi słusznie oyczyzna Niemców się szczyci, w sercach godnych ich naśladowców się rozkrzewiły, i iak wielki postęp ta umieiętność w tym wieku uczyniła. Oby dla szczęścia ludzkiego wielu znalazła naśladowców! —

Z Hermansztadu. — W iednéy włości Ziemi Siedmiogrodzkiéy leżącéy na dolinie Hazegskiéy, gdzie widać gruzy rzymskiéy osady zwanéy *Ulpia Trajana*, kładąc grunt na nową gospodarczą budowę, odkryto niedawno, i to nie bardzo głęboko, pokoie długie i szerokie na sześć sążni. W dwóch dotąd zupełnie odkopanych i wyczyszczonych iest mozaikowa posadzka doskonale utrzymana. Sciany iednego pokoiu opasane są wieńcami z kwiatów, a w środku iest obraz wystawuiący Pryama i Hekubę w naturalnéy wielkości, iak prosili Achilesa o wydanie zwłoków Hektora. Obraz drugiéy posadzki wystawia sąd Parysa. Spodziewamy się, że późniéy inne ieszcze starożytności odkryte będą.

Z Warszawy. — Rękodzielnia P. Ewansa przy ulicy Swięto Jérskiéy w Warszawie, coraz nowemi pomnaża się płodami nader użytecznemi kraiowi. Rozmaite machiny służące do gospodarstwa sprawiaią podziwienie, szczególniéy: Sieczkarnie, Młynki do wiania zboża, do zasiewania, do rznięcia kartofli i t. p. Można także widzieć ogromny Kafar do wbiiania palów; do takowéy pracy używa się powszechnie kilkudziesiat ludzi; mechanizm tego Kafaru tak iest urządzony, iż zamiast 50 ludzi, tylko 4 pracuie, a z nierównie większym skutkiem, bo przy dotąd używanych Kafarach gdy trzeba było uderzyć razy 8, ten nowy za iednem uderzeniem tyleż skutkuie. Tamże znayduie się Magiel, który potrzebuie tylko iednéy kilkunastoletniéy osoby do maglowania. W téy rękodzielni ciągle pracuie 150 robotników, prawie wszyscy są Polacy. P. Ewans ciekawym chętnie okazuie wszystkie osobliwości znayduiące się w tém mieyscu.

Z Anglii. — Dziennik londyński *Tche Morning Posthe* umieścił następuiący artykuł: „JP. Szymanowska, Polka, w sali Filarmoniczney wykonała na fortepianie koncert Humla, w którym dowiodła nadzwyczaynéy biegłości połączonéy z wybornym gustem i delikatnem czuciem; iéy gra zadowolniła znawców i wzniecila powszechne oklaski.“ — Sala Filarmoniczna w Londynie należy do Towarzystwa przyiacioł muzyki, tylko wsławieni wirtuzi mogą tam produkować się; iestto niejako examen, na którym mistrze muzyczni sądzą, czyli przybyły artysta może dać koncert publiczny w stolicy Wielkiéy Brytanii. Dla słuchania grania naszéy artystki, przybyli obecni teraz w Londynie sławni muzycy: Kramer, Riets, Kalkbrenner, i ów ulubiony Rossyni.

W dniu 6. Listopada r. z. winiarz stutgartski Schmolzer poszedłszy do piwnicy, został tamże od wyziewu niedawno umieszczónego moszczu winnego ogłuszony i na ziemię zwalony. Dwóch ludzi, puściwszy się z niebezpieczeństwem życia do piwnicy, upadło na ostatnim stopniu, rzucone wiązeczki zapalonéy słomy natychmiast gasły; nakoniec, gdy zapalono wyskok winny, dopiero przytłumiono nieco wyziew, poczém odważył się wniyść kominiarz i wyniósł Schmolzera iuż nieżywego; wszelka pomoc lekarzy była naprożną; dwóch zaś owych ludzi wyprowadzono pierwéy i przywrócono do życia. W takich przypadkach naylepszy środek strzelać z broni i wszystkie otwory w piwnicy podtykać.

W Madford urodziła kobiéta dziecko, którego prawa ręka wyglądała iak czarnoksięzka latarnia, a lewa iak kiy czarnoksięzki. Rzecz szczególna, że oyciec tego dziecięcia trudni się sztuką czarnoksięzni czą. Mowią, iż na to dziecko po śmierci iednego z krewnych znaczny spadnie maiątek.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.